



SEWERYN CZARNOCKI



Na uroczych wyspach Estonii

Pozostawiliśmy już za sobą cudowne, fińskie szkiery i żeglujemy „Safranem” w kierunku odległych o 60 mil wysp Archipelagu Moonsundzkiego, czyli zachodnioestońskiego. Pogoda niemal bez przerwy wspinała – w słoneczny dzień płyniemy bez większych przechyłów na pełnych żaglach, prowadzeni przez elektryczny samoster ku nieznanym nam brzegom.

TEKST I ZDJĘCIA AGNIESZKA I WŁODEK BILIŃSCY

→ Z kokpitowych głośników leci dosyć głośno muzyka – ma trochę zagłuszyć nasze obawy przed zapuszczeniem się na płytkie i zdradliwe wody, w dodatku położone w kraju z dawnego obozu wschodniego, przyciśniętego mocno ekonomicznym kryzysem. Czy fakt wpłynięcia do Europy B będzie widoczny? Czy będziemy czuć się bezpiecznie? I jak poradzimy sobie pośród tych rozległych, kamienistych płyczn? Na kilka mil przed portem Lehtma na wyspie Hiiuma wysiada nam chartplotter. No tak, jeszcze nie dotarliśmy do Estonii, a kłopoty już się zaczęły! Właściwie nie ma się co dziwić – wszak Hiiumę nazywają „ziemią diabła”...

W STRONĘ „ZIEMI DIABŁA”

Szybko umiejscawiamy się na mapie, odpalamy zapasowy GPS i już spokojniejsi próbujemy dojechać do ładu z naszym głównym przewodnikiem. Metodą prób i błędów ustalamy, że maszyna zawiesza się głównie podczas operowania joystickiem, ale nawet wtedy łatwo ją